

reguła
ŚWIĘTEGO
BENEDYKTA
dla początkujących

Duchowość Wschodu i Zachodu

Wil Derkse

reguła
ŚWIĘTEGO
BENEDYKTA
dla początkujących

Duchowość w życiu codziennym

Przekład
Teresa Lubowiecka



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Tytuł oryginału: ***The Rule of Benedict for Beginners. Spirituality for Daily Life,***
The Liturgical Press, Collegeville, Minnesota 2003.

Projekt okładki: Katarzyna Bruzda
<http://katarzynabruzda.blogspot.com>

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 21/2020, Tyniec, dnia 20.02.2020 r.
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie drugie: Kraków 2020

ISSN 1644-2288
ISBN 978-83-8205-027-1

© Copyright by The Order of Saint Benedict, Collegeville, Minnesota
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30–398 Kraków
tel.: +48 (12) 688-52-90
tel./fax: +48 (12) 688-52-91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Od redakcji	7
Wstęp.....	9

Część I

Pierwsze spotkanie z duchowością benedyktyńską

1. Lekcja płynąca z wzoru opactwa Hildegardy w Eibingen	19
2. Czego się nauczyłem dzięki mojemu spotkaniu z życiem benedyktyńskim.....	28
3. Dorastanie do oblatury.....	34

Część II

Podstawowe zasady duchowości benedyktyńskiej

Pierwsze zastosowanie w środowiskach niemonastycznych

1. Benedyktyński sposób życia: Uważne słuchanie, aby osiągnąć wyniki.....	39
2. Śluby benedyktyńskie: skierowane ku wzrostowi i wolności	49
3. Dodatkowe aspekty benedyktyńskiej sztuki słuchania.....	63

Część III
Benedyktyńskie przywództwo:
Pobudzanie ludzi do wzrastania

1. Przywództwo wymaga specjalnych zdolności słuchania	85
2. Osoba Opata.....	88
3. Osoba szafarza: „człowiek na każdy czas”	111

Część IV
Benedyktyńskie zarządzanie czasem:
Zapełniony plan zajęć, człowiek zawsze wolny

Życie pełnym rytmem	123
Sztuka zaczynania.....	127
Sztuka przestawiania.....	130
Sztuka zrelaksowanej godności między zaczynaniem a przestawianiem	133
„Przynoszenie owoców w porę”	139

Epilog

Życie benedyktyńskie: życie zintegrowane.....	147
---	-----

Od redakcji

Drugi Sobór Watykański przypomniał, że do świętości powołani są wszyscy nie tylko osoby konsekrowane, ale także świeccy. Każdy człowiek, mniej lub bardziej świadomie, szuka Boga, nie wiedząc, że to Bóg pierwszy go woła i prowadzi. Święty Benedykt z Nursji proponuje, aby z całą świadomością i zdecydowaniem podjąć to zasadnicze dążenie i uczynić z niego program życia. Kandydatom zgłaszającym się do klasztoru stawia w swej *Regule* tylko jedno pytanie: Czy naprawdę szukają Boga?

Ci, którzy nie mają powołania monastycznego, ale pragną na swej drodze życia podjąć ten sam program, mają możliwość zostać oblatami benedyktyńskimi (*oblatio* = oddanie, ofiarowanie, poświęcenie). Jest to forma życia, w której człowiek, nie zmieniając swego stanu, wiążąc się z konkretną wspólnotą benedyktyńską, przyrzeka kierowanie się w codzienności tą samą *Regulą*, co mnisi żyjący w klasztorze.

W książeczce, którą oddajemy w ręce czytelników Wil Dekrse oblat opactwa św. Willibrorda w Doetinchem w Holandii pokazuje, jak cenne mogą być wskazania *Reguły*

w życiu świeckiego chrześcijanina. Codzienne życie oblata oparte jest na trzech ślubach monastycznych: *stabilitas*, które możemy przetłumaczyć – nie odchódź od tego, czemu się poświęciłeś i co absorbuje cię tu i teraz, *conversatio morum* oznacza nieustanne i codzienne poprawianie małymi krokami swojego podejścia do życia i jego stylu i wreszcie *obedientia* czyli sztuka uważnego słuchania i odpowiadania z serca swoim życiem.

Autor dzieli się z nami swoją „przygodą” ze św. Benedyktem. Pokazuje, że kontakt z opactwem na warunkach domownika pozwala nie tylko „naładować akumulatory”, ale uczy właściwego gospodarowania czasem, szacunku dla ludzi i przedmiotów. Daje możliwość życia w Duchu. *Reguła* według słów św. Benedykta przeznaczona jest dla początkujących, stąd tytuł tej książeczki, można się nią kierować mimo upadków, bo uczy, jak z nich powstawać, aby zaczynać wciąż od nowa. Triada: uważne słuchanie czego ludzie i sytuacje potrzebują od ciebie, odpowiedź płynąca z serca i konsekwentne wprowadzanie w czyn tego, co usłyszeliśmy zapewni, że twoją dewizą życiową stanie się wezwanie benedyktyńskie: „Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony”.

Wstęp

Jednym z błogosławieństw życia chrześcijańskiego jest barwna różnorodność duchowości: ignacjańska, franciszkańska, augustiańska, dominikańska, salezjańska, duchowość Taizé, karmelitańska św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża, benedyktyńska, cysterska i wiele innych. Duchowości te różnią się znacznie zarówno pod względem teologii, jak i praktyki. Łączy je jednak ważne podobieństwo. Wszystkie one pochodzą od założycieli – na co wskazują ich nazwy – od *postaci*, które stoją u ich źródła, i nie są wynikiem rozważań teoretycznych. Ludzie ci mieli wielki dar uważnego wsłuchiwania się w głos Ducha Świętego i odpowiadania na Jego wezwanie w sercu i praktyce życia. Wszyscy oni próbowali wcielić Ducha w codzienne życie, które koncentrowało się wokół Chrystusa. Ta skoncentrowana wielorakość jest dosłownie katolicka (z greckiego: *kat'holon*), mówiąc językiem potocznym: *wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale każda z innej strony*.

Pośród tej barwnej różnorodności duchowości, benedyktyńska jest jedną z najstarszych. Benedykt napisał swoją

Regułę dla mnichów w pierwszej połowie VI w. Ale ten „podręcznik sprawnego zarządzania” – mówiąc językiem dzisiejszym – okazał się przydatny w ukierunkowaniu życia tysięcy mnichów i mniszek, oraz co najmniej takiej samej rzeszy ludzi świeckich. Sam św. Benedykt nie był kapłanem, a wspólnoty, które gromadziły się wokół niego, tworzyli ludzie świeccy. Nawet *Reguła* zawiera dwa rozdziały, sformułowane dość ostrożnie, by nie powiedzieć zniechęcająco, dotyczące kapłanów, którzy chcą należeć do wspólnoty, i mnichów, którzy zostali wyświęceni dla posługi we wspólnocie.

Pośród chrześcijańskich duchowości benedyktyńska jest chyba najmniej efektowna. Osadzona w realiach, nie ma w niej nic dramatycznego, z bardzo umiarkowanym przewodnictwem duchowym, nie nastawiona na „interesujące” doświadczenia oświeceń czy wzruszających nawróceń. Pięknie wyraża to powiedzenie Zen: „Przed oświeceniem: rąb drzewo i czerp wodę; po oświeceniu: rąb drzewo i czerp wodę”. Chodzi o robienie *tych samych rzeczy inaczej*, celem jej nie powinno być szukanie zupełnie nowych i odmiennych wrażeń i doświadczeń mistycznych.

Tak więc duchowość benedyktyńska daleka jest od przygód duchowych jakie na przykład opisane są w *Niebiańskiej Przepowiedni* Jamesa Redfielda. Jest mocno zakorzeniona, nie czerpie z wszelkiego rodzaju tradycji duchowych; nie ma w niej miejsca na wahanie; nie zawiera w istocie niczego mistycznego czy ezoterycznego. Jej celem nie są poszukiwania duchowe indywidualistów, ale wzrost duchowy ludzi

żyjących i zakorzenionych we wspólnocie zajmującej się codziennymi i bardzo często „przyziemnymi” sprawami. Należy sobie uświadomić, że centralną zasadą duchowości benedyktyńskiej nie jest często cytowane wezwanie *ora et labora*, którego nie znajdziemy w *Regule*, i które, w pewnym sensie jest mylące, bo sugeruje jakiś dualizm, podczas gdy benedyktyńskie życie ma być jednością. Zasadę centralną odnajdziemy w rozdziale dotyczącym spraw ziemskich, w rozdziale *O rzemieślnikach klasztornych*. Mają oni sprzedawać swoje produkty po cenach nieco niższych niż „światowe”, nie ze względu na fałszywą konkurencję, ale aby nie wkradły się w ich życie zło i chciwość. Jest też pozytywna przyczyna: umiarkowana cena produktów ma służyć temu, „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony – *ut in omnibus Deus glorificetur*”. Oto kwintesencja duchowości benedyktyńskiej: wszystko stanowi szansę wyśpiewywania Bożej chwały. Każda czynność, łącznie z handlem, może być uświęcona. W dosłownym sensie duchowość benedyktyńska jest *holistyczna* – scalająca.

Ta książka nie jest wstępem do duchowości benedyktyńskiej. Inni bardziej kompetentni, żyjący jako mnisi lub zakonnice, już go napisali¹. Korzystałem z wdzięcznością z tych źródeł. Chciałbym pokazać jak elementy tej ducho-

¹ Zob. np: G. HOLZHERR, „*Reguła*” św. Benedykta w życiu chrześcijańskim, tłum. W. SZLENZAK, Tyniec 1988; B. ROLLIN, *Jak żyć dzisiaj „Reguła”* św. Benedykta, tłum. S. WIRPSZANKA, Kraków 2019²; E. DE WAAL, *Szukanie Boga. Droga św. Benedykta*, tłum. J. KONOWALIK, T. LUBOWIECKA, M. SKWARNICKI, Kraków 2020² [przyp. tłum.].

wości i związany z nią styl życia mogą być owocne również poza murami klasztoru, i pomocne w umocnieniu życia i pracy w społeczeństwie.

Na różnym poziomie i w krańcowo odmiennych sytuacjach ponosimy odpowiedzialność za życie i pracę wśród ludzi – podobnie jak w klasztorze dotyczy to opata i innych mnichów pełniących urzędy – jako dziadkowie i rodzice, nauczyciele, dyrektorzy, trenerzy, dziennikarze, pastorzy, przywódcy związkowi, biskupi itp. Doświadczyłem, że duchowość benedyktyńska jest prawdziwym zakopanym skarbem (por. Mt 13,44) starych, a jednak nowych wskazań, które mogą być wcielane od nowa, dotyczących dobrego przewodnictwa, podejmowania decyzji, owocnych relacji, dobrego zarządzania ludźmi, zdrowego rozwiązywania konfliktów, dbałości o przedmioty materialne *Reguła* proponuje błogosławiony styl życia, dający wolność. Ciekawy aspekt tej duchowości polega na tym, że trafia w sedno, pokazuje jak tu i teraz należy postąpić. Nie kieruje ku odległym i wzniosłym ideałom, które mogą być osiągnęte jedynie przez mistrzów duchowości. Według niej świętość jest czymś zwykłym, a asceza nie polega na dziwacznych praktykach, ale na codziennej pracy nad charakterem.

Byłoby dobrze, gdyby wymienione elementy mogły wnieść coś do życia ludzi świeckich, dzięki czemu ich życie i wspólna praca stawałyby się błogosławione. Wskazane jest właściwe przeniesienie ich do świeckich warunków. Jeśli zaczniemy tłumaczyć kolegom w biurze czy sklepie, że każda

najprostsza czynność jest okazją do wielbienia Boga, a nawet najdrobniejsze działania mogą mieć charakter sakramentalny i uświęcający, to w najlepszym przypadku zdziwią się i będą zakłopotani, a w najgorszym mogą nas zaprowadzić do lekarza. Ale kiedy pokażemy, że nawet najdrobniejsze sprawy, jak choćby sposób odbierania telefonów, łączą ludzi i są istotne dla organizacji pracy, stwarzają wiele okazji do wyzwolenia inicjatywy zgodnie z zasadą: „cokolwiek robisz, rób to dobrze”. Taka zachęta może być częścią wykonalnego planu *całkowitej reorganizacji*. Tak naprawdę, to określenie stosowane w dziedzinie zarządzania jest w pewnym sensie współczesnym odpowiednikiem zasady *ut in omnibus Deus glorificetur*.

Wydaje się naturalne pytanie, czy zasady wywodzące się ze środowiska ludzi wierzących, mogą być przeniesione do życia i warunków wspólnej pracy ludzi, którzy nie są religijni, którzy „nie wierzą”, chociaż nie odważyłbym się nikogo tak sklasyfikować. Można by też zapytać, czy takie przeniesienie jest w ogóle „dopuszczalne”, czy nie „degradujemy” w ten sposób duchowości religijnej. Na te zastrzeżenia mam dwie odpowiedzi.

Pierwsza, może nieco żartobliwa, jest anegdotą z życia wielkich fizyków – Nielsa Bohra i Alberta Einsteina. Einstein odwiedził Bohra w jego letnim domu na wybrzeżu Danii. Zauważył, że nad wejściem, zgodnie z miejscowym zwyczajem, wisi podkowa, umieszczona tam, aby przynosiła szczęście mieszkańcom domu. „Niels”, powiedział Einstein, „jako fizyk z pewnością nie wierzysz, że podkowa może przynosić

szczęście i wpływać na kolej wydarzeń?” Bohr odpowiedział: „Nie, oczywiście nie wierzę, ale słyszałem, że to działa nawet jeśli w to *nie* wierzysz”.

Moja druga odpowiedź mówi to samo, lecz przybrane w formę teologiczną. *Każdy* krok w kierunku mądrości, estetyki, i moralności na tym świecie jest krokiem w kierunku królestwa Bożego. Jeśli elementy duchowości chrześcijańskiej mają zbawienny wpływ na podejście do życia i jego styl u niechrześcijan czy ludzi, którzy nie czują żadnych zobowiązań wobec chrześcijaństwa, należy to uznać za zwycięstwo. Cenny jest również wpływ „odwrotny”, gdy na przykład elementy buddyzmu, taoizmu czy nawet ruchów ekologicznych są do przyjęcia, gdy okazuje się, że przynoszą owoce w praktyce życia chrześcijan.

Nie możemy jednak sprowadzać duchowości do jednego schematu, a już na pewno nie możemy tego zrobić z duchowością benedyktyńską, której wyraźną intencją jest, aby śpiewać chwałę Bożą *we wszystkim*.

Ci, którzy niewiele mają wspólnego z duchowością benedyktyńską, ale podejrzewają, że coś owocnego może z niej wynikać dla nich i ich stylu życia, mogliby zapoznać się lepiej z ogólnym tłem życia benedyktyńskiego. Usiłuję je przybliżyć w pierwszym rozdziale, w którym rozpoczynam od podzielenia się tym, jak poznałem ten styl życia. Drugi rozdział zawiera bardziej obiektywny szkic głównych zasad duchowości benedyktyńskiej po to, aby można je było przenieść do środowiska niemonastycznego.

Dalej zwracają uwagę różne tematy takie, jak inspirujące przywództwo, podejmowanie decyzji po wysłuchaniu, owocnie prosperujące ludzkie zasoby, rozumne dysponowanie czasem. Każdy z nich będzie omawiany bardziej szczegółowo w kolejnych rozdziałach.

Chciałbym zrobić jeszcze jedną uwagę, w formie instrukcji, jak korzystać z tej książki. Z trudem ośmielam się na to, bo trąci to pedantyzmem i zarozumiałstwem: czytajcie *powoli* i nie za dużo na raz. Nie chodzi o szybkie zdobycie informacji, z podkreśleniem przy pomocy markera przydatnych fragmentów, po pospiesznym przeleceniu tekstu, ani o nieco głębsze poznanie tekstu w dwa wieczory. W tradycji benedyktyńskiej znane jest *lectio divina* lub czytanie duchowe. Oznacza ono bardzo wolne czytanie tekstu, w którym masz nadzieję odnaleźć coś pouczającego, aż do momentu kiedy coś cię poruszy. Wtedy zatrzymujesz się. Jeszcze raz czytasz fragment, który cię poruszył i starasz się zrozumieć dlaczego tak się stało, co to w istocie było i jaka mogłaby być twoja odpowiedź. Jest to rodzaj smakowania, przeżuwania tekstu tak długo, póki naprawdę w pełni nie poczujesz jego ożywczych soków. Dawni mnisi nazywali ten proces *ruminatio*. Co po łacinie oznacza przeżuwanie trawy przez krowę. Następnie czytasz powoli dalej, dopóki (miejmy nadzieję) nie poruszy cię coś innego.

Ośmielam się pisać to bez większego zakłopotania, bo to, co zwróci uwagę czytelnika tu czy tam, jako pouczające i napominające, nie pochodzi ode mnie, ale od św. Bene-

dykta, wypływa ze stylu życia zakorzenionego w jego *Regule* i od osób, które próbują żyć zgodnie z *Regułą* mimo trudności i popełnianych błędów.

Podkreślam, że życie benedyktyńskie także toczy się wśród „trudów i błędów”. Oczywiście chcę w tej książce uwypuklić piękno, wartość i owocność życia benedyktyńskiego. Nie zdziwię się jednak, jeśli ktoś zareaguje trzeźwą uwagą: „Ależ znam opactwo (a może więcej niż jedno), gdzie nie widać, aby ono tak funkcjonowało”. Rzeczywiście, ja też. Na początek w opactwie przy którym (z wdzięcznością) jestem oblatem, jego mieszkańcy pierwsi podpiszą się pod dewizą „życia w trudach i błędach zgodnie z *Regułą*”. Nie chcieliby też idealizować swego życia. W historii opactw były okresy wielkiego rozkwitu, ale i głębokich kryzysów. Największy rozkwit przypadał bodajże na czas, kiedy wspólnota własnymi rękami budowała klasztor – doświadczenie, z którym trudno się zmierzyć. Być może wynika to z tego, że próba *zbudowania* czegoś *nowego* (cokolwiek by to było, choćby najskromniejszego) jest warunkiem nowego rozkwitu.

Obecnie moje opactwo po wiosnie, lecie i upadku, wydaje się przeżywać zimę, chociaż można dostrzec pierwsze oznaki kolejnej wiosny. Pora zimowa wydaje się gorsza niż jest w istocie. Ta pora roku jest ważna, bo jest to czas przetrwania nasion, które spokojnie oczekują nadchodzącej wiosny całkiem innej niż poprzednia. Przypomina to stary zwyczaj irlandzki o nazwie *grieshog*, zgodnie z którym

pod koniec każdego dnia pod warstwą popiołu pozostawia się kilka żarzących się węgielków. Kiedy skończy się noc, węgielki można odgrzebać i rozniecić z nich płomień². Pozostając przy tej metaforze, ktoś przy pierwszym spotkaniu z małą czy dużą wspólnotą mieszkańców opactwa mógłby pomyśleć: dużo tu popiołu. Ja jednak wiem, że pod popiołem jest wiele żarzących się węgli. Wiem o tym, bo za każdym razem, nawet w zimie, „doładowuję tam akumulator” i na pewno nie jestem w tym odosobniony. Dochodzą mnie wieści, że w przypadku kilku osób, węgle zagrzebane w popiele rozpały ich do tego stopnia, że pragną jako mnisi płonąć w ogniu.

Napisałem tę książkę jako wyraz wdzięcznej solidarności z żarzącymi się węglami Slangenburgu i z tymi, których one rozpały.

's-Hertogenbosch, Zesłanie Ducha Świętego 2000

² Ten obraz zapożyczyłem od JOAN CHITTISTER, *The Fire in These Ashes: A Spirituality of Contemporary Religious Life*, Kansas City 1995.

Część I

Pierwsze spotkanie z duchowością benedyktyńską

1. Lekcja płynąca z wzoru opactwa Hildegardy w Eibingen

Według św. Benedykta opat powinien wskazywać, co jest dobre i zbawienne poprzez swoje uczynki a nie słowa. Motto klubu Feijenoord¹: „Nie słowa, lecz czyny” niewątpliwie ma podłoże benedyktyńskie. Opat ma uczyć przykładem, a nie zawiłymi kazaniami.

Kiedy chcemy poznać bliżej duchowość benedyktyńską, przykłady powiedzą nam więcej niż słowa. W 1980 roku KRO² wyprodukowało dwa świetne seriale TV na temat życia monastycznego. Ukazały się też jako kasety video za-

¹ Holenderski klub piłkarski założony w 1908 r. Główny stadion klubu, o tej samej nazwie, znajduje się w Rotterdamie.

² Holenderskie Radio Katolickie.

tytułowane: *Opactwa Niderlandów* i *Opactwa Europy*³. Jak mogliście się domyśleć, w pierwszej serii szczególnie poruszył mnie portret mojego opactwa – opactwa St. Willibrord Doetinchem-Slangenburg w Holandii. Moje zaangażowanie na jego rzecz wzrasta nieustannie. Komentarz opata Van den Biesena odnośnie znanego mi statusu jest bardzo trafny. Fakt, że mnisi sami zbudowali opactwo, rzutował w sposób istotny na *ducha* panującego we wspólnocie, chociaż nie uzewnętrznia się to w niczym nadzwyczajnym.

Proponowałbym jednak, aby na pierwsze spotkanie z życiem zakonu benedyktyńskiego wybrać epizod z drugiego serialu, a mianowicie ten, który ukazuje codzienność mniszek mieszkających w opactwie Hildegardy w niemieckiej wiosce Eibingen w pobliżu ruin opactwa zbudowanego w XII wieku przez wielostronnie utalentowaną benedyktynkę – Hildegardę z Bingen.

Obraz tego opactwa może na wielu sprawić wrażenie czegoś dziwnego i wyobcowanego. Co sprawiło, że grupa prawie sześćdziesięciu kobiet, których wiek obejmuje trzy pokolenia, żyje pod rządami ksieni zgodnie z regułą dla mniichów liczącą 1500 lat. „Co robicie w tym średniowieczu?” – mogłoby paść zrozumiałe pytanie. Drobne szczegóły jednak

³ Na podstawie tych dwóch seriali zostały wydane książki wzbogacone fotografiami. Wystarczy, że spojrzę na te fotografie, żeby przypomnieć sobie, na czym polega życie monastyczne, inspirują mnie one od nowa. [Wydawnictwo Tyniec opublikowało film DVD *Dzień z życia mnicha*, opowiadający o dniu w opactwie tynieckim – przyp. tłum.].

szybko pokazują, że te kobiety żyją jak najbardziej współcześnie. System GPS przypięty do habitu, nowoczesne wyposażenie kuchni, komputery, nowoczesne kieliszki do wina -wszystko to znajdziemy w tym klasztorze. Oglądamy siostry w różnych momentach ich codziennego rytmu zajęć: kiedy śpiewają na chwałę Boga (pięknie wykonany chorał gregoriański) w klasztornej kościele oraz przy pracy: precyzyjnej sztuce złotniczej, starannym czyszczeniu lamp w kaplicy, troskliwym wykładzie na temat fenomenologii prowadzonej przez ksienię (doktora filozofii) dla młodej nowicjuszki, układaniu kwiatów przy ołtarzu, przy zajęciach w piwnicy, gdzie siostry przechowują wino, uważnej osobistej lekturze w celi, rozmowie telefonicznej (przy czym zakonnica siada we wnęce, aby móc poświęcić całą uwagę rozmówcy), układaniu nowych kabli elektrycznych podczas rekreacji ...

Kiedy przez dłuższy czas przyglądamy się tym scenom, trzy rzeczy przyciągają naszą uwagę. Po pierwsze, siostry skupiają się na tym, co robią, starają się, aby starannie wykonywać wszystkie czynności z rekreacją włącznie; wszystko robią w duchu troski o wzrastanie. Ilekroć oglądam tę kasę, muszę myśleć o prostej zasadzie, jaką podaje pisarka Iris Murdoch, która tak streszcza kwintesencję dobrego życia: *troszczyć się, aby wszystko było jak należy i przyjmować rzeczy takimi, jakimi są*. A to oznacza, że trzeba pilnować, aby wszystko było na właściwym miejscu.

Druga cecha jaka narzuca się widzowi, to spokojne piękno i dokładnie ustalony porządek w opactwie, z kuch-

nią i innymi warsztatami włącznie. Tak samo wygląda to, kiedy nie ma kamer TV. Opactwa oddychają w duchu staranności i kultury, co promieniuje nawet z drobnych spraw: starannie ułożone kwiaty, dokładnie wyczyszczone i ułożone narzędzia, staranny charakter pisma przy sporządzaniu notatek do prac filozoficznych. Drobne sprawy są ważne. Piękno i ład są zaraźliwe. Pewien student dał mi raz drobny ale przekonujący przykład na to. Pokazał mi brulion, w którym zapisywał notatki z poprzedniego tygodnia. Większość z nich była robiona w pośpiechu, wiele było napisanych w nieładzie, a ich czytelność pozostawiała wiele do życzenia. Ale był wyraźny wyjątek: konspekt z wykładu. Ten szczególny profesor uczynił z rękopisu dzieło sztuki; pisał wszystko starannie i pięknie, na tekst składały się uporządkowane sekwencje napisane czytelnym charakterem pisma. Swoje notatki sporządzał odręcznie, a nie z pomocą komputera, który znalazł się w powszechnym użyciu wśród wielu kolegów z jego wydziału. Student podświadomie, nie zastanawiając się nad tym, notatki z tego przedmiotu miał zapisane porządnie, ładnym czytelnym pismem. Ład i piękno są zaraźliwe. To samo dotyczy bałaganu i brzydoty. Podałem przykład czegoś zwykłego, jakim jest prowadzenie notatnika, ale podobnie wygląda sprawa zarządzania wielką kompanią czy ministerstwem.

Życie monastyczne promieniuje w swym zamkniętym kręgu, lecz często także w historii kultury i myśli; przede wszystkim w dziedzinie religii i duchowości, ale także

sztuki, intelektu, relacji społecznych i ekonomii. Opactwa wniosły do Europy *kulturę* (i nie tylko do Europy). Jest to fakt historyczny o wielkim znaczeniu. W sąsiedztwie *żyjących* wspólnot monastycznych widzimy w krajobrazie ich dodatni wpływ. Na przykład, w sąsiedztwie Egmond (w Holandii) uderza duża ilość motyli. Zapytajcie benedyktynów z tego obszaru: jeden z braci uprawia ogród motyli.

Takie promieniowanie można też zauważyć nie bezpośrednio: opactwo otacza grono ludzi, których działania karmią się życiem monastycznym. W kilku krajach takich jak Niemcy, Anglia i Stany Zjednoczone są opactwa, przy których funkcjonują szkoły licealne czy uniwersytety na bardzo wysokim poziomie. Inne wydają teologiczne, filozoficzne, liturgiczne czy kulturalne czasopisma, w które spory wkład wnoszą ludzie, niebędący mnichami ani zakonnikami. Jeszcze inne koncentrują się na sztuce i warsztatach śpiewu gregoriańskiego. Ponadto jest wielu regularnych i okazjonalnych gości: ludzi szukających skupienia lecz także pragnących zbliżenia i kontaktu z czymś innym (patrz poniżej), ludzi którzy poświęcili tydzień czasu na refleksje przed rozpoczęciem nowego etapu życia, ludzi zranionych i zagubionych, którzy znaleźli w opactwie ład i atmosferę jedności.

Niedawno nowa gałąź uzupełniła dotychczasowe promieniowanie, chodzi o obecność w internecie. Strony internetowe wielu opactw przyciągają licznych odwiedzających,

czasami tysiące dziennie⁴. Bardzo często piękne strony główne podają linki do tekstów dotyczących duchowości, muzyki, wirtualnej wędrówki po różnych opactwach, zapoznają z dziennym rozkładem zajęć, korzeniami duchowymi czy umożliwiają zamawianie książek.

Wspomniane aspekty stanowią pouczającą lekcję dla innych instytucji. Szkoły, uniwersytety, korporacje handlowe mogą w podobny sposób rozwijać swoje najbliższe i dalsze środowiska: intelektualnie, artystycznie, społecznie i ekonomicznie.

* * *

Wracamy do obrazów z życia opactwa Hildegardy. Oprócz dwóch wspomnianych cech można dostrzec trzecią istotną związaną z nimi. Łatwo zobaczyć i czuje się wyrażenie, że jedna czynność (na przykład wyrób biżuterii) nie pochłania więcej uwagi i troski niż pozostałe (np. czyszczenie abażurów). Osobista lektura z dziedziny fenomenologii nie jest „ważniejsza” od układania kwiatów w kaplicy. Rozmowa telefoniczna nie może być potraktowana bardziej bez troski niż układanie kabli elektrycznych czy śpiewanie psalmów.

⁴ Przykładem jest www.osb.org, opactwa St. John's, Collegeville, Minnesota; na tej stronie są linki do innych stron o podobnej tematyce. [Strona internetowa o życiu benedyktyńskim w Polsce: www.benedyktyni.pl; strona internetowa opactwa tynieckiego: www.opactwotynieckie.pl – przyp. tłum.].

Już przy pierwszym spotkaniu odnosimy wrażenie, że w opactwie nie ma ostrego rozgraniczenia między *sacrum* i *profanum*. To podejście ma swoje źródło w *Regule* św. Benedykta. Może to zilustrować na przykład 31. rozdział o szafarzu (w praktyce ekonom i zarządzający majątkiem) klasztornym, gdzie czytamy: „Wszelkie przedmioty i w ogóle wszystko, co stanowi własność klasztoru, powinien szafarz traktować tak, jak gdyby to były naczynia święte z ołtarza”. Podejście mnichów do ich różnorodnych codziennych zajęć powinno również iść po tej linii. Mądry opat dał taką radę nowicjuszowi, który miał problem i nie wiedział, jak należy dostojnie chodzić: „W kaplicy powinienes zachowywać się tak, jak podczas rekreacji: masz być zrelaksowany. Podczas rekreacji, powinienes zachowywać się jak w kaplicy: z godnością”.

Cechy życia zasygnalizowane w opactwie Hildegardy mogą posłużyć, jako nauka, którą możemy zastosować w naszej sytuacji i dzięki temu podnieść jakość naszego życia. Pielęgnowanie postawy starannej uwagi – niezależnie od tego kto lub co jej wymaga – jest tak samo ważne w życiu rodzinnym, jak i przy udzielaniu nauk; przy naprawianiu dętki rowerowej w tej samej mierze, co przy pisaniu naukowej rozprawy; wtedy, kiedy uczestniczymy w liturgii i kiedy prowadzimy długie nocne rozmowy z dobrym przyjacielem. Wspólne raczenie się butelką dobrego wina albo poświęcenie uwagi rozmówcy i udzielanie pomocnych rad są, w pewnym sensie, czymś równie sakramentalnym jak przystąpienie do Komunii.

Wiąże się to z drugą lekcją: zadania i czynności w istocie mające różną wagę wymagają poświęcenia im takiej samej uwagi (są „równie święte”). WYROBIENIE W SOBIE TAKIEGO PODEJŚCIA JEST SZCZEGÓLNIIE TRUDNE. Kusi nas, co jest zupełnie naturalne, żeby niektóre zajęcia traktować jako ważniejsze – takie, którym należy poświęcić więcej czasu: napisanie ważnego sprawozdania, przygotowanie się do kluczowego spotkania z ważnym sponsorem, napisanie konspektu wykładu, jaki ma być wygłoszony na międzynarodowym kongresie naukowym, czy przygotowanie sprawozdania przed spotkaniem z biskupem. Jednocześnie kusi nas, żeby inne czynności uważać za mniej ważne, mogą to być: naprawianie opony w rowerze córki, czytanie dziecku bajki na dobranoc czy szorowanie podłogi w kuchni. Jeśli jednak zobaczymy, że wszystkie te zajęcia, choć tak różne, są jednakowo ważne, tak że powinny być wykonane równie starannie, jako „sposobność do chwalenia Boga”, albo inaczej mówiąc *z troską, aby wszystko było jak należy*, i jeśli zaczniemy je tak traktować, wtedy wszystko będziemy robić lepiej. Dzięki starannemu wyszorowaniu podłogi, wtedy kiedy ona tego wymaga, nasz konspekt do wykładu, o ile mamy go w tym dniu przygotować, też zyska na jakości.

Przykłady, które podałem, wzięłem z mojego życia. Stwierdzam jak wielka jest rozbieżność między ideałem, jaki stawia przede mną *Reguła* św. Benedykta, a rzeczywistością mojej codzienności. Wiem, że tak samo dzieje się wśród mnichów i zakonnic. Na szczęście św. Benedykt pociesza-

jako napisał, że jego reguła jest dla początkujących. Nie miał przy tym na myśli, że po przeczytaniu i ostatecznym wprowadzeniu jej w życie przejdziemy do kolejnego etapu, na którym zaproponuje nam inną, bardziej zaawansowaną regułę. Przeciwnie, mamy *wyłącznie* tę regułę dla początkujących. Pozostajemy zawsze, każdego dnia na początku drogi pielgrzymiej do bardziej wartościowego życia. Oznacza to, że mnich czy mniszka, którzy złożyli śluby wieczyste sześćdziesiąt lat temu, nadal są nowicjuszami. Jeden z opatów w podeszłym wieku, zapytany przez dziennikarza, jakby podsumował ponad pół wieku trwające życie benedyktyńskie, odpowiedział: „Upadki i powstawanie z nich. Upadki i ponowne powstawanie.” W życiu poza klasztorem nie ma żadnej różnicy.

Reguła dla początkujących – nie ma żadnego wyższego poziomu, na który mnich po profesji mógłby się duchowo wspiąć. Widzimy tu jeszcze raz różnice między *Regułą* a duchowymi przygodami w *Niebiańskiej Przepowiedni*, gdzie ludzie prowadzeni są w szybkim tempie od pierwszego wtajemniczenia do drugiego, od drugiego do trzeciego itd. I w efekcie dochodzą do dziesiątego stopnia. U św. Benedykta jest tylko jeden poziom wtajemniczenia – poziom początkujący, a tempo jest powolne. Poziom początkujący, co dzień ten sam, podczas którego ćwiczymy się w *organizowaniu krok po kroku duchowej poprawy*, co po łacinie nazywa się *conversatio morum* (jeden ze ślubów jakie składają mnisi). Kogoś innego może to zniechęcić, ja

osobiście znajduję w tym powód do pokrzepienia i daję mi to nadzieję, że życie benedyktyńskie nie prowadzi do duchowej kulturystyki.

2. Czego się nauczyłem dzięki mojemu spotkaniu z życiem benedyktyńskim

W ciągu ostatnich osiemnastu lat, moje przeżywanie prób i błędów przebiegało stopniowo coraz bardziej pod wpływem „reguły dla początkujących” z pomocą coraz skromniejszej i mało obiecującej grupy mężczyzn, w większości starszych, próbujących żyć jako wspólnota zgodnie z tą regułą. Byli to mnisi skromnego, lecz pięknego opactwa St. Willibrorda w Doetinchem-Slangenburg w Niderlandach. Najpierw przyjeżdżałem regularnie jako gość, z czasem czułem się wśród nich coraz bardziej domownikiem, aż w pewnym momencie przyjąłem zaproszenie, żeby związać się z ich wspólnotą, pozostając człowiekiem świeckim, żeby zostać *oblatem*.

Pozwalam sobie poświęcić kilka stron temu wzrastaniu, ponieważ dzięki procesowi (wyjątkowo skromnemu) mojego osobistego rozwoju można dowiedzieć się o podstawowych zasadach duchowości benedyktyńskiej i jej (wyjątkowo skromnych) owocach.

Pierwszy raz odwiedziłem opactwo w zimie 1982 roku. Mój młodszy brat, który bywał tam częściej, a nawet myślał o wstąpieniu do klasztoru, poprosił mnie, abym mu towa-